

Z teatru

Balony i baloniki

TE dwie premiery aż się proszą o wspólny mianownik, na wany w tytule felietonu: balony i baloniki... Balony — to wyrastająca z ludowości, piękna i mądra sztuka poetycka „Próba lotu” Jordana Radiczkowa¹⁾ o czytelnych metaforach i układach odniesienia; baloniki — to „śro-dowiskowa” współczesna sztuka obyczajowa Ireneusza Ireduńskiego „Dacza”²⁾, gorzka i smutna, jak wszystkie utwory sceniczne tego pisarza. Z problematyką i metaforą „Próby lotu”, w której jedenastu mieszkańców wsi bułgarskiej podejmuje „próbę lotu” — dosłownie i w przenośni — na tajemniczym balonie, łączy „Dacze” postać Józia; podobnie jak bohaterowie Radiczkowa on też chciałby się oderwać od nie najpiękniejszej ziemskiej rzeczywistości, co przejawia się w jego maniackim wręcz przekonaniu „latających talerzach”, umacnianym przez telewizyjnego gwiazdora Stefana.

No, ale po kolei.

W „Próbie lotu” Radiczkowa, którego nasza widownia poznała już z jak najlepszej strony na przedstawieniach „Chryp” i „Styczeń”, kilku kozłarzy i wiejskich dziwaków dostrzega w górze olbrzymi balon i postanawia nim ovladnąć. Pragnienie to jest w nich tak silne, że po nieudanych raczej próbach ściągnięcia balonu na ziemię (w ich rękach pozostają tylko sznury) — zaczynają po kolei wierzyć, że unoszą się na balonie, który szybuje wraz z nimi przez całe Bałkany; początkowo zaczyna „latać” tylko stary zielarz Macierzanka, który zgubił okulary i łatwo mu to wmówić, potem zaczynają w to wierzyć również ci, którzy to w niego wmówili. Ale są tacy, którzy wola, by ludzie nie unosili głowy do nieba: policja zgar-nia wszystkich amatorów lotu, każ-dy z nich otrzymuje chłostę, skrzydła do lotu zostały brutalnie podcięte. Zostało przy tym podeptane i wdeptane w ziemię policyjnymi butami „dobre zieme”.

I na tym właściwie powinno by się skończyć przedstawienie — tą właśnie gorzką, smutną i pouczającą pointą. Jest jednak jeszcze jedna, mniej już czytelna czy też może przez reżysera w sposób zamazany ukazana: wszystkie twarze zwrócone są ku górze, gdzie lata martwe pióro wrony Hadzi Awrama, zamordowanej wraz z cudownym zielem przez policjantów.

Do bułgarskiego reżysera jesz-cze jedna pretensja: pierwsza część przedstawienia, trwająca półtorej godziny, jest zbyt rozwle-kła i przez to nużąca — skró-ty są tu niezbędne. Znakomicie natomiast popracował z aktorami, dzięki którym oglądamy autentycznych żywych ludzi, przeniesionych na scenę z wsi bułgarskiej. Jakiej? Tu sprawa jest niejasna. Bo wspomina się o carze, mówi się cały czas o poli-cji a jednocześnie kilka razy mówi się „po drugiej wojnie”.

BARDZO wyraźnie i jednoznacznie jest natomiast osad-zona w realiach naszego czasu, naszych dni współczesnych, „Dacza” Ireduńskiego. Przed kil-ku tygodniami pisałem o szcze-cińskim przedstawieniu tej sztuki, która grana jest aktualnie również w kilku innych teatrach.

Przypomnę więc tylko krótko, że rzecz dzieje się w podmiejskiej „dac-ki” telewizyjnego gwiazdora Ste-fana i jego żony, doktora socjologii Lidki, którzy przybyli tu na modny

„wikend”. Oboje są niezłe urządzi, jak ich dacza, ustabilizowani, odpowiednio sobą znudzeni, w miarę cyniczni, dowcipni i w sumie bardzo smutni, bo ta ich cielesna „dacza” kryje w sobie jałową pustkę. Na chwilę tylko zapełni ją fałszywie dawna dziewczyna Stefana, Maria, skacowana mitomanka przegranego życia oraz skacowany eksdygnitarz na bocznym torze — Sasiad. Pierwsza wymyśliła sobie kochanka i próbowała naginać do tego fikcyjnego schematu „szalonego chłopca” sprzed 20 lat, obecnego „ustabilizowanego” Stefana. Drugi — wymyślił sobie przed laty rzeczywistość i próbował chwacko naginać do niej życie. Wszyscy w sumie są bankrutami życiowymi, chociaż pozory mówią co innego. Tylko wsiowy Józio, sympatyczny prymityw, ma tam jakieś swoje „ufowe” marzenia — słusznie też reżyser warszawskiego przedstawienia jego właśnie wyeksponował i uczynił optymistyczną pointą spektaklu.

Grają w nim Stanisław Niwiński (Stefan), Joanna Sobieska (Lidka), Marian Łącz (Sasiad), Jadwiga Polanowska (Maria), Bogusław Sar (Józio) i Kazimierz Meres (niema rola Przybysza, mę-za Marii). Wszyscy bardzo czytel-

nie przekazują te nieciekawe w sumię i żalodne mikrokosmosy i ich bogate ubóstwo; z wyjątkiem Jadwigi Polanowskiej, która do postaci Marii dobrała zbyt skomplikowany i chyba mało przydatny klucz psychopatologii; aktorsko eksperyment interesują-cy ale tu chybiony.

Z obu przedstawień pozostaną w nas jednak tylko chłopci Radicz-kowa. Postaciom z „daczy” ani współczujemy i ich potępiamy, są nam po prostu obojętni. Chyba w tym samym stopniu co autorowi.

STEFAN POLANICA

1) Jordan Radiczkow — „Próba lotu”. Przekład Hanny Karpińskiej. Prapremiera polska w Teatrze na Woli. Opracowanie tekstu i reżyseria Krikor Azarian, scenografia Mladen Mladenow, muzyka Simeon Pironkow. 2) Ireneusz Ireduński — „Dacza”. Premiera Teatru Polskiego na Scenie Kameralnej. Reżyseria Stanisław Pieniak, scenografia Jerzy Czerniawski, muzyka Eugeniusz Rudnik.